

Zamieszki czy powstanie? 6.11.1923 roku w Krakowie

6 listopada 2019

Niewiele osób pamięta dziś o wydarzeniach z listopada 1923 roku. Zazwyczaj spokojny i dostojny Kraków został ogarnięty ogniem walk. Przez lata komunistyczna propaganda próbowała włączyć zamieszki na tle ekonomicznym w tradycję polskich zrywów rewolucyjnych. Czy słusznie?

Pierwsze lata po odzyskaniu niepodległości były dla Polski trudne. Kraj nie tylko musiał radzić sobie ze zjednoczeniem ziem z trzech dawnych zaborów, ale też walczyć o swoje granice. Gdy zażegnano groźbę ponownego wymazania Polski z map świata, jak na złość zaczął nasilać się kryzys ekonomiczny. Do tego dochodziły częste poważne spięcia polityczne, których ofiarą stał się między innymi pierwszy prezydent II RP, Gabriel Narutowicz. Nie brakowało też jednak sukcesów. Obowiązywała demokratyczna konstytucja, przeprowadzono wolne wybory parlamentarne, a gospodarka mimo wszystko dźwigała się z gruzów.

Niestabilność

Niestety piąty rok niepodległości nie malował się w różowych barwach. W kraju szalała hiperinflacja. Marka polska, do tej pory waluta wyjątkowo niestabilna, stała się tańsza od papieru, na którym ją drukowano. W maju 1923 roku, po długotrwałych negocjacjach prowadzonych w posiadłości bogatego działacza PSL Ludwika Hammerlinga, zawiązano tzw. „pakt lanckoroński”. Był on polityczną umową pomiędzy ludowcami z „Piasta” i nacjonalistyczną prawicą, dzięki której udało się powołać stabilny rząd centroprawicowy. Z połączenia PSL i Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej (tzw. „chjeny”), powstała koalicja zwana popularnie „Chjeno-Piastem”.

Sformowała ona, jak miało się okazać, jeden z najbardziej znienawidzonych rządów w dziejach Polski.

W czerwcu 1923 roku kryzys ekonomiczny nad Wisłą wszedł w niezwykle ostre stadium. Tekę premiera dzierżył już wówczas, po raz drugi, chłopski lider, Wincenty Witos. Władze próbowały ratować gospodarkę kraju. Zaczęły robić to, co zrobiłaby każda władza znajdująca się w tak trudnej sytuacji – ciąć wydatki i zwiększać podatki. Walka o zrównoważenie budżetu trwała przez całe lato i jesień 1923 roku.

Tymczasem, nieubłagane zbliżała się zima. W Krakowie szaleli spekulanci – w sklepach nie tylko nie można było dostać mięsa czy mąki, ale również tak niezbędnego towaru jak węgiel. Władze dawnej stolicy Polski zupełnie nie dawały sobie rady z brakami w aprowizacji. Na skutek nieudolnego działania władz, i wspomnianej już spekulacji, ceny żywności w Krakowie były jednymi z najwyższych w kraju. Nic też dziwnego, że mieszkańcy zaczęli coraz bardziej dobitnie manifestować swoje niezadowolenie. W przeciągu kilku jesiennych tygodni przez miasto przetoczyła się gwałtowna fala strajków.

Najpierw strajk, a potem powstanie?

Coraz bardziej dramatyczna sytuacja ekonomiczna spowodowała, że 29 października 1923 roku w Krakowie rozpoczął się strajk powszechny. Robotnicy przestali pracować, motorniczowie zatrzymali swoje tramwaje, a wojsko w koszarach czekało na rozkazy. Pomimo kilku incydentów, z wielkiej chmury nie spadł deszcz. Akcja protestacyjna zakończyła się spokojnie już o godzinie trzynastej. Jednak 3 listopada sytuacja znowu się zaogniła. Na wspólnym wiecu Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partii Socjalistycznej oraz Komisja Centralna Związków Zawodowych wspólnie proklamowały strajk powszechny, planując jego rozpoczęcie na 5 listopada.

Nie wiadomo, czy zamieszki nie wybuchłyby już 5 listopada, gdyby nie zbieg okoliczności. Otóż naprzeciw protestujących

robotników wyszła kompania żołnierzy. Protestujący zaczęli krzyczeć do wojskowych, z pytaniem dlaczego chcą do nich strzelać. Ci, z irytacją w głosie odpowiedzieli: Czego w od nas chcecie? Jesteśmy tacy jak wy! Tego nie wytrzymał jednak dowódca kompanii i pragnąc przywrócić dyscyplinę, gotował się do czynu. Według nie do końca jasnych relacji dowódcę kompanii miał powstrzymać major Wacław Kostek-Biernacki, który akurat znalazł się niedaleko od centrum wydarzeń. Miał on przekonać dowódcę o bezcelowości jego działań i zalecił mu wycofanie oddziału. Tak też się stało. Według słów prominentnego działacza PPS Bolesława Drobnera szczęśliwy tłum porwał Kostka-Biernackiego (przyszłego komendanta więzienia w Brześciu) i zaczął nieść go na rękach. Tego dnia władze Krakowa odnotowały wiele incydentów, żaden nie przyniósł jednak ofiar.

Krwawy wtorek

Jeszcze w nocy z 5 na 6 listopada 1923 roku przyszła z Warszawy decyzja o kategorycznym zakazie dużych zgromadzeń w lokalach zamkniętych. A tymczasem właśnie tego dnia, w Domu Robotniczym, miał odbyć się kolejny wiec. O świcie budynek został otoczony zwartym kordonem wojska i policji. Z jednej strony stali ściągnięci z okolic Krakowa żołnierze, a z drugiej robotnicy, śpiewający socjalistyczne pieśni. Prędeż czy później musiało dojść do przesilenia. Jak to często w takich wypadkach bywa, nie wiadomo, kto pierwszy zaczął strzelać. Wiadomo natomiast, że potem było jak w rosyjskim przysłowiu: i śmieszno i straszno. Straszno – ponieważ zginęło kilka osób. Śmieszno, ponieważ blokada policyjna została złamana po brawurowej akcji Wincentego Pietrzaka, który wjechał w nią wozem wyładowanym kapustą. Warto na marginesie dodać, że funkcjonariusze publiczni zostali obrzuceni nie tylko kamieniami, ale również kapustą pochodzącą ze wspomnianego wozu.

Większość żołnierzy zastała bardzo prędko rozbrojeni. Nie było

to szczególnie trudne, ponieważ jak się potem okazało byli to w większości rekruci. W ten sposób robotnicy zdobyli pokaźne zapasy broni. Część żołnierzy zaczęła się wycofywać, a część otworzyła do robotników ogień. Od tej chwili rozpoczęła się już regularna walka. Po obu stronach padli zabici i ranni. I po raz kolejny sytuacja stała się zarówno śmieszna jak i straszna.

Od strony krakowskich plant nadjechała kawaleria. Dalszy rozwój wypadków pokazał, że był to jeden z najgorszych pomysłów strony rządowej. Okazało się, bowiem, że jeszcze przed rozpoczęciem ruchawki, ulicę przed Domem Robotniczym polano wodą z beczkwozów (było to prawdopodobnie całkowicie przypadkowe). Ułani z okrzykiem „hurra” galopujący ulicą Dunajewskiego, zaczęli się ślizgać na mokrym bruku. Konie połamały nogi, żołnierze wylądowali na ziemi, a ludzie rzucili się do spontanicznego rozbrajania. Robotnicy zdobyli tylko jeszcze więcej broni.

Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że był to koniec „sukcesów” strony rządowej. Otóż nie, na ulicy Basztowej wpadł w pułapkę samochód pancerny „Dziadek” typu Garford-Putiłow. Nie było w tym nic dziwnego. Wóz ten nadawał się nieźle do walki na otwartym polu, ale zupełnie nie radził sobie w terenie zabudowanym. Do tego wytrawni stratedzy walk ulicznych poskąpili mu stosownego wsparcia piechoty. Jaką naukę wyciągnęły z tej lekcji władze? Błyskawicznie wprowadziły do akcji pozostałe dwa wozy pancerne.

Studzenie gorących głów

Nie wiadomo jak skończyłyby się wydarzenia krakowskie, gdyby nie władze PPS. Od pierwszych chwili podjęły one próby rozmów z władzami, celem załagodzenia sytuacji. Równolegle zaczęli studzić nazbyt gorące robotnicze głowy. Szczególnie, że coraz większe rzesze mieszkańców Krakowa zaczęły popierać robotników. W Domu Robotniczym pojawiło się ludzie z Polskiej

Organizacji Wojskowej i ze Związku Strzeleckiego, zaś krakowska ulica krzyczała: zabić ich, powywieszać!

Około godziny 13, posłowi PPS Zygmuntowi Markowi udało się nawiązać kontakt telefoniczny z ministrem spraw wewnętrznych Władysławem Kiernikiem. Podczas gwałtownej wymiany zdań zażądał on między innymi wycofania wojsk z Krakowa. Wobec groźby ogarnięcia rozruchami całego miasta, władze przystały na ten warunek i zawarto tymczasowy rozejm.

Chociaż w robotniczej niewoli znajdowało się 200 żołnierzy i 180 policjantów, a dotychczasowy rozwój wydarzeń wskazywał na osiągnięcie pewnych sukcesów, to władze PPS nie miały zamiaru kontynuować walk. Za dzień lub dwa do Krakowa musiały przybyć posiłki wojskowe, a wtedy sytuacja mogła wymknąć się spod kontroli. Mogło paść więcej ofiar.

Dlatego też rozpoczęto proces rozbrajania własnych ludzi. Przeprowadzono go sprawnie między innymi dzięki fortelowi posła Mieczysława Mastka. Zaprosił on uzbrojonych robotników na herbatę, chleb i wódkę, a gdy towarzystwo rozluźniło się, straż porządkowa PPS zabrała im karabiny. Niemniej jednak krew cały czas szumiała w głowach. Jeszcze około godziny 16.00 Tadeusz Ćwik próbował kontynuować walki i szturmować silnie chroniony urząd wojewódzki. Na szczęście, nie doszło do dalszej eskalacji konfliktu.

7 listopada

Ostateczne zakończenie walk miało miejsce 7 listopada 1923 roku. Wtedy to rozbrojono ostatnich bojowników i przekazano zdobyty wcześniej wóz bojowy. Łącznie w walkach zginęło 15 robotników, 3 cywilów niebiorących udziału w walkach oraz 14 żołnierzy. Zginęło też 37 koni. Ogólne straty wyniosły 9 514 140 358 marek polskich

Chociaż walki trwały jeden niecały dzień, pociągnęły za sobą daleko idące konsekwencje polityczne. Po pierwsze usunięto

znienawidzonego wojewodę krakowskiego Kaźmierza Gałęckiego i dowódcę V Okręgu Korpusu Wojska Polskiego gen. dyw. Józefa Czikła, który wykazał się w czasie wydarzeń krakowskich skrajną niekompetencją. Zastąpili ich odpowiednio: Karol Olpiński i gen. dyw. Lucjan Żeligowski.

Wydarzenia krakowskie poważnie nadwyrężyły rząd Chjeno-Piasta. Z wielkimi problemami przetrwał on jeszcze do grudnia 1923, ale opozycja jednoznacznie wskazywała, że ponosi on winę za rozlew krwi. To jego przedstawiciele nie byli skorzy do pokojowego rozwiązania sprawy i dążyli do brutalnego zdławienia robotniczych protestów.

Cały czas wielką niewiadomą w wydarzeniach krakowskich jest udział piłsudczyków. Niektórzy działacze PPS stwierdzali nawet post factum, że w Krakowie mogło dojść do próby generalnej przed zamachem majowym. Taką sugestią wysuwał między innymi Mieczysław Mastek: „Na dzień 6 listopada nasłano do Krakowa, bez wiedzy i woli PPS bardzo wielu ludzi zupełnie nieznanym, uzbrojonych i poinstruowanych. Pomiędzy nimi znajdował się także znany komendant Brześcia Kostek-Biernacki. Po zakończeniu rewolty tenże Biernacki wyraził przywódcom socjalistów swoje ubolewanie i niezadowolenie imieniem Piłsudskiego, z powody ich zachowania się jak i przebiegu i wyniku tej awantury.”

Nie wydaje się to jednak być prawdopodobne. Pomijając fakt, że relacje świadków wskazują, że Biernacki starł się raczej załagodzić napiętą sytuację, to bardzo mało prawdopodobne jest, że Piłsudski próbowałby oprzeć swój zamach na robotnikach. Ludzie z dawnej POW dołączyli do robotników raczej spontanicznie, z nieukrywanej nienawiści do Chjeno-Piasta.

Kto zrobił z zamieszek powstanie?

Według propagandy komunistycznej największe sukcesy przedwojenni komuniści osiągnęli tam, gdzie ich nie było. Nie

inaczej było w tym wypadku. Czytelnik komunistycznych broszurek, mógł się dowiedzieć wielu niezwykle ciekawych rzeczy.

Po pierwsze, 6 listopada 1923 roku wybuchło w Krakowie powstanie, stanowiące integralną część serii rewolucji, które wstrząsnęły Europą. Komunistyczna Partia Robotnicza Polski zorganizowała bowiem „jednolity front proletariatu, opierając się na rewolucyjnym dziele komunistów bułgarskich”.

Autorzy tych godnych podziwu bzdur musieli jednak wyjaśnić dlaczego rewolucja się nie udała. Odpowiedź okazała się jednak prosta: wina za klęskę powstania, spadła na PPS, który... zdradził sprawę: „Robotnicy – komuniści demaskowali ohydłą zdradę przywódców PPS, ostrzegali przed podawaniem nazwisk na listy robotników posiadających broń, które sporządzała „straż porządkowa” PPS”.

Uczciwie zauważyli też, że swoją rolę odegrał również brak silnych struktur KPRP na terenie Krakowa. Gdyby było inaczej, to zaraz powstałby komitet rewolucyjny i sprawa była wygrana. Niestety. Burżuazyjny PPS zdradził i skutecznie zahamował rewolucję. Tym niemniej, na cześć ofiar zajęć krakowskich skomponowano nawet pieśń, „Marsz powstańców krakowskich”, całkowicie dziś zapomniany.

Najbardziej kuriozalny komunistyczny tekst na temat zamieszek w Krakowie powstał jednak jeszcze przed II wojną światową. Mowa o Powstaniu Krakowskim Tomasza Dąbala. Z wydanej w Mińsku książeczki można dowiedzieć się fantastycznych rzeczy. Autor powołał m.in. do życia walczącą na bruku Krakowa Czerwoną Gwardię. Do tego okazało się, że po stronie rządowej polegli tylko siłą wcieleni do wojska Ukraińcy, co najwyraźniej miało podkreślić moralną zgniliznę władzy, uciskającej nie tylko po linii klasowej, ale również – narodowej.

Co się wydarzyło naprawdę?

Wydarzenia z 6 listopada 1923 roku trudno określić mianem powstania. Zamieszki nie tylko nie przybrały żadnego masowego wymiaru, ale też trwały zaledwie kilka godzin. Co więcej, nie wybuchło ono z pobudek ideologicznych (wbrew temu co głosili komuniści), lecz z powodu powszechnej drożyzny i spekulacji cenowej. Gdyby nie problemy ze zdobyciem węgla i historyczna reakcja władz, kryzysowa sytuacja najprawdopodobniej rozeszłaby się po kościach. O tym, że lewica wcale nie chciała przeprowadzać żadnego powstania, dobitnie świadczy reakcja władz PPS. Gdy tylko zorientowały się one czym konflikt może grozić, zaczęła robić wszystko aby go definitywnie zażegnać.

Krakowskiego listopada 1923 roku nie nazywali „powstaniem” ani piłsudczycy, ani PPS. Lubowali się natomiast w tym określeniu komuniści, którzy próbowali zrobić z niego coś na kształt rewolucji. Ale chyba nawet oni nie do tego specjalnie przekonani.

Autorstwo: Paweł Rzewuski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

Bibliografia

1. „Rok 1923 w Krakowie”, red. Józef Buszko, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978
2. Piotr Cichoracki, „Droga ku anatemie: Wacław Kostek-Biernacki (1884–1957)”, IPN, Warszawa 2009;
3. Tomasz Dąbał, „Powstanie krakowskie: Polska w październiku i listopadzie r. 1923 w świetle faktów i dokumentów”, Wydawnictwo Państwowe Białorusi, Mińsk 1925;
4. Felicja Kalicka, „Powstanie Krakowskie 1923 roku”, Książka i Wiedza, Warszawa 1953;

5. Tomasz Marszałkowski, „Zamieszki, ekscesy i demonstracje w Krakowie 1918-1939”, Arcana, Kraków 2006;
6. Henryk Raort, „Walki rewolucyjne w Polsce w latach 1918-1923; Powstanie krakowskie 1923 r.”, GZP MON, Warszawa 1950.